Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 18 stycznia 1906. Nr. 16.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Dola stygarów górniczych.

Piszą nam z kół górniczych:

Do jednej z pokrzywdzonych kategoryi ludzi — należy stanowisko stygara salinarnego.

Wymaga się, by kandydat ukończył 4 klasę gimnazyalną, poczem może zostać przyjętym do szkoły górniczej trwającej 4 lata. Razem przeto uczęszcza do szkoły taki kandydat lat 8, winien więc być na równi stawianym z ludźmi o ukończonej szkole średniej, takąż cechę winna mieć sama szkoła górnicza, t. j. między innemi winno ukończonym jej uczniom przysługiwać prawo służby jednorocznej wojskowej jak n. p. w seminaryum nauczycielskiem. Dzieje się zaś przeciwnie, bo zaassenterowany ze szkoły górniczej do wojska służyć musi 3 lata, lecz nawet ponadto nie liczą mu się wcale lata służby wojskowej przy awansie i emeryturze salinarnej, gdy przeciwnie wysłużony wachmistrz, który nawiasem mówiąc, dopiero przy wojsku lepiej czytać i pisać się nauczy, mając lata służby wojskowej policzone, rangi urzędniczej się dosłuża.

Najcięższa rzecz jednak, to ta, że ukończony słuchacz szkoły górniczej mimo egzaminów, musi wiele lat ciężko pracować, mając wynagrodzenie jak najlichszy robotnik, cierpi największą nędzę, wpada w długi, nim po latach przyjdzie jaka taka stabilizacya.

Wyższe zaś władze górnicze i skarbowe stosownie do tajnego zaopiniowania przez bezpośrednią lokalną władzę, tego anachronizmu z czasów józefińskich, tej pozostałej zmory naszych czasów — mają o stygarach pojęcie i wyobrażenie — jak o starszych robotnikach, nieraz bowiem kwalifikacya tajna opiewa: „stygar NN umie pisać i czytać!!"

Czasby był największy, by to narzędzie sekatury, zabytek średnich wieków, z urzędów usunąć, czas praktyki stygarów skrócić i polepszyć, płacę stygarów podwyższyć, co się zresztą dawno należy jako tym, którzy prawdziwie, szczerze i wydajnie pracują.

Bochnia. Dnia 14 b. m. odbyło się w lokalu własnym walne zgrom. Czytelni katolickiej; obrano nowy wydział, w skład którego weszli pp.: Adolar Ossoliński, jako prezes, dr Maiss wiceprezes, Jaślar, Jonak, Nigrin, ks. Piszczkiewicz i inni.

W okresie obecnym Bożego Narodzenia dał się słyszeć podczas mszy w kościele na chórze kilka razy chór górniczy pod batutą p. Nigrina z kolędami na chór męski à capella lub z towarzyszeniem organów, przyczem raz odśpiewał p. Kordecki solo tenorowe „Ach ubogi w żłobie". Mając na względzie niedawne zawiązanie się tego chóru i trudności — przyznać mu musimy nadzwyczajny postęp, pilność i poprawność w wykonaniu.

Staraniem towarzystwa demokratycznego odbył się w sali Kasyna dnia 14 b. m. odczyt p. Andrzeja Niemojowskiego (autora Legend) „O obecnej dobie w zaborze rosyjskim" przy licznie wypełnionej sali; tutejsze kasyno urządziło na cześć prelegenta bankiet.

L. KIELLAND.

„CZYSTE SUMIENIE".

(Obrazek z życia).

—o—

Przed bramą ogrodową domu adwokata Adel zatrzymał się mały, elegancki powozik, zaprzężony w dwa silne folbluty.

Na uprzęży nie widać było srebrnych ozdób i sam powóz nie odznaczał się zwykłym pańskim wykwintem. Woźnica wyglądał jak angielski pastor, w ściśle opiętym surducie, w lakierowanym kapeluszu i wysokich kołnierzykach, z twarzą gładko wygoloną.

Pani Warden, która sama siedziała w powozie, nachyliła się, a przycisnąwszy rączkę od drzwiczek, wysiadła.

Przeszedłszy przez długą aleę ogrodową otworzyła drzwi do dolnego salonu.

— Ach! — zawołała dama, stojąca przy biurku, przybywasz jakby na wezwanie. — Zdejm okrycie, moja droga i pomóż mi w wyborze materyi na suknię spacerową.

— Nie mam najmniejszego w tem doświadczenia i nie mogłabym ci wcale dopomódz — odpowiedziała pani Warden.

Pani Adel spojrzała na przyjaciółkę nadzwyczaj zdziwiona.

— Przypominasz sobie zapewne — zaczęła pani Warden — jak ci to niedawno opowiadałam, że Warden mi przyrzekł, a właściwie prosił mnie, abym sobie obstalowała nową suknię jedwabną.

— U pani Labiche, tak, tak. Więc teraz zapewne udajesz się do niej? Weź mnie ze sobą. To taką sprawi mi przyjemność...

— Nie jadę wcale do pani Labiche — odpowiedziała pani Warden głosem poważnym.

— Ależ na Boga, dla czego tam nie jedziesz?

— Powiem ci. Mam zamiar, bo niepodobna tyle pieniędzy wydawać na stroje, gdy wiemy, że w odległej dzielnicy naszego miasta, w tem mieście, tak rozkosznie spędzającym dni życia, siedli się niezliczona nędza.

— Moja droga, to rzecz zwykła na świecie, są bogaci i biedni, wykwintnisie i żebracy.

— Powinniśmy się zatem strzedz powiększać szereg nędzarzy i o ile to w naszej mocy i siłach, dopomagać nieszczęśliwym, osładzać im bolesny los.

Pani Adel tymczasem jakby nie słyszała tej przemowy, znowu rzecze:

— Patrz, cudowna alpaga, nieprawdaż?...

— Dajmy temu pokój. Strój ani bogactwo nie podnosi wartości człowieka. Ci, co posiadają dużo, powinni pamiętać, że drobną cząstką swych bogactw mogą uratować od głodowej śmierci kilka rodzin.

Rozmowa prowadzona była obojętnie, obie panie myślały sprzecznie, jedna myślała o strojach, druga o ubogich. To też pani Warden, przed kilkoma dniami przeczytawszy roczne sprawozdanie z Towarzystwa Dobroczynności, szczerze postanowiła zwiedzić najnędzniejsze zaułki miasta.

Damy pożegnały się dość chłodno.

Pani Adel pozostała w tym samym salonie, ale straciła jednak wszelką chęć zajmowania się spacerowym garniturem, chociaż materya była prześliczna. Usłyszawszy turkot odjeżdżającego powozu, rzekła sama do siebie, wzdychając:

— Emilia odznacza się szlachetnem sercem.

Woźnica, nie otrzymawszy żadnej wskazówki, zaciął konie i powóz skierował się w wąską, brudną uliczkę, na której setki obdartych dzieci i starszych ludzi, przesuwało się po chodniku, lub siedziało

Wszystkie tutejsze stowarzyszenia postanowiły z powodu sytuacyi w Królestwie nie urządzać w tegorocznym karnawale balów. O ile chodzą pogłoski ma zamiar urządzić bal tutejsza orkiestra salinarna w sali „Sokoła". Czy to będzie na miejscu i stosowne, czy orkiestra nie powinna się z innymi w tym względzie solidaryzować, czy jej to nie odbierze ogólnej sympatyi??

Z Wieliczki. W sobotę 20 b. m. odbędzie się koncert spacerowy na szybie Franciszka. Dochód przeznaczony jest na głodnych w w Warszawie. Wybory na wiceburmistrza jeszcze nie dokonane. Kandydują pp.: Łempicki, Strzelbicki i Kozubski. Ten ostatni jest najodpowiedniejszy i zdaje się największe ma też szanse.

Kółko amatorskie wzięło się znowu do pracy. Zaczęto próby z „Wicka i Wacka".

Samobójstwo lekarza we Lwowie. W niedzielę wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru asystent kliniki położniczej prof. dra Marsa, dr Tadeusz Czaplicki. Ś. p. dr Czaplicki liczył lat 30. Przypuszczają, że rozpacz z powodu nieuleczalnej choroby popchnęła go do samobójstwa.

Defraudacye w Winnikach. Na wolną stopę wypuszczono z więzienia w sądzie karnym aresztowanego w związku ze znanemi defraudacyami w Winnikach werkführera Majewskiego, oraz werkführerów Boczkę i Wilczyńskiego. W aresztach śledczych pozostają obecnie tylko werkführerzy Cimura i Bukowski. Śledztwo prowadzi się w dalszym ciągu, a obraca się ono obecnie około osoby zasuspendowanego asystenta Czerwińskiego. Według wersyj, krążących wśród robotników, miał werkführer Bukowski przyznać się do czynu.

Nowy Sącz 16 stycznia 1906. (*Straszny wypadek*). We wsi Skrzętli pod Nowym Sączem wydarzył się w domu włościanki Brygidy Opokowej, straszny wypadek.

Opokowa wychodząc z domu, zostawiła w mieszkaniu 4-letnią córeczkę Zofię. Dziewczynka w niewytłómaczony dotąd sposób wznieciła w kuchni ogień, od którego zajęła się na niej sukienka i poparzyła się cała tak, że w strasznych męczarniach życie zakończyła.

Oczom biednej matki po powrocie do domu przedstawił się straszny widok, córka w okropnych bólach wiła się i mimo natychmiastowej pomocy, nie zdołano dziecka utrzymać przy życiu. Sprawa doszła do wiadomości prokuratoryi państwa, która oskarżyła matkę o zaniedbanie obowiązku nadzoru nad nieletniem dzieckiem i Opokowa odpowiadała za to onegdaj, 15 b. m. przed tutejszym trybunałem karnym, została jednak uwolnioną od winy.

Z Warszawy.

(*Zaburzenia przedwyborcze pod kontrolą policyi. — „Anarchiści"-rabusie. — Gwałty żołdactwa*).

Dopiero w dniu wczorajszym komitet wyborczy rozlepiać zaczął odezwy do wyborców, objaśniające o rozłożeniu biur w poszczególnych okręgach, terminie reklamacyi i t. d.

Dziś także gen.-gubernator na czas stanu wojennego, jen. Weiss, zakomunikował za pomocą publicznych ogłoszeń, że pomimo stanu wojennego, *zebrania przedwyborcze są dozwolone*, jednakże nie wykraczające poza ramy prawa o zgromadzeniach. Na zebraniach tych mogą być obecni tylko istotni prawyborcy, *a policya* ma prawo kontrolować u wejścia na zebranie! Na samem zgromadzeniu, stosownie do rozporządzeń właściwych, policya nie ma prawa być obecną — co jednak nie wyklucza, że tajni ajenci będą się tam znajdować w dostatecznej liczbie.

Mnożą się wypadki bandytyzmu podszywającego się pod partye socyalistyczne.

Także z Łodzi słychać ciągle o rabunkach. Zachęceni powodzeniem kolegów warszawskich, rabusie łódzcy postanowili również przemianować się na *anarchistów-komunistów*, a obchodząc w tej roli przemysłowców i kupców, wymuszają datki na cele „partyi". Onegdaj około godziny 6 wieczorem organizacyom socyalistycznym w Łodzi udało się schwytać jednego z opryszków, w chwili, gdy zjawiło się ich trzech u kupca O. K. z żądaniem wypłacenia 500 rubli. Rabusiowi odebrano rewolwer i przeprowadzono badanie. Okazało się, iż był on członkiem bandy, rezydującej stale w jednej z kawiarni przy ulicy Wschodniej. Tegoż dnia o godz. 10 wieczorem, członków samoobrony zawiadomiono, iż do przemysłowca M. F. zamieszkałego przy szosie Rokicińskiej, zjawiło się 15 ludzi, uzbrojonych w rewolwery, z żądaniem wypłacenia im po 15 rb. na koszta podróży do Białegostoku, dokąd wysyła ich „partya", która rzekomo poleciła im wyegzekwowanie pieniedzy na drogę. Członkowie samoobrony natychmiast wyruszyli pod wskazany adres i wszystkich rabusiów schwytali. W obu wypadkach po sprawdzeniu osobistości wypuszczono łotrów na wolność, z tem jednak zastrzeżeniem, iż w razie powtórnego schwytania ich, wszyscy będą pozbawieni życia.

Wczoraj w nocy otoczono wojskiem „domy familijne" Poznańskiego i dokonano rewizyi we wszystkich mieszkaniach robotniczych. Nie znaleziono tam broni, tylko trochę proklamacyj. W fabryce zabrano paczkę proklamacyj i „Robotnika".

W „domach familijnych" mieści się 621 lokali, w których mieszka przeszło 4000 osób.

Wojsko wszędzie w Królestwie dopuszcza się strasznych aktów dzikości po ulicach.

Ze stronnictwa ludowego.

W poniedziałek 15 bm. odbyło się posiedzenie 80 członków rady naczelnej stronnictwa ludowego. (wybranych dnia poprzedniego), celem ukonstytuowania się i powzięcia uchwał w sprawie dalszej działalności i taktyki stronnictwa.

Na wniosek adw. dr Moskwy powiększono liczbę członków wydziału wykonaw-

---

pod równie brudnymi, na pół opustoszałymi domami.

Po niejakiej chwili pani Warden wysiadła z powozu, chcąc własnemi oczami zbadać wnętrza tych domów. Przed bramą stała młoda, z zuchwałym wzrokiem dziewczyna, odziana podartym spencerem, a na zapytanie zaś pani Warden, czy dużo ludzi biednych mieszka w tej kamienicy? — roześmiała się i zrobiła grymas. Z zachowania się dziewczyny można było poznać, że to jakaś moralnie zaprzepaszczona istota. Do niej dołączyło się i wiele innych, które zaczęły się pani Warden przyglądać, potrącać, chwytać za suknię.

Nie czekając na powiększenie się towarzystwa owych zdemoralizowanych przedstawicielek płci pięknej, pani Warden weszła w pierwsze drzwi.

Pani Warden wiedziała dobrze, że ubodzy nie lubią przewietrzać mieszkań, to też zaduch, jaki tu panował mocno ją przejął, nie mogła oddychać i czuła zawrót głowy.

Z ruchu znajdującej się tu kobiety, która na widok jej zaczęła zrzucać z krzesełka na ziemię leżące rzeczy, przekonała się, że mieszkanka tego pokoju umie rozróżniać bogate panie, narażające się na rozmaite nieprzyjemności. Od niej też zależało umieć się tak ułożyć, taki nadać wyraz twarzy, takim bolesnym przemówić głosem, aby wyzyskać bytność nieznajomej dobrodziejki.

Rozpoczęła się tedy rozmowa, w której nieszczęśliwa kobieta ze łzami w oczach opowiadała dzieje swego dawnego i teraźniejszego życia. Była to niby niegdyś bogata rzemieślniczka, która pochodząc z dobrego domu wyszła za mąż za ślusarza i w pierwszych latach pożycia cieszyła się wielkiem powodzeniem. Mąż ją uwielbiał, roboty było sporo, pełno znajomości. Zdawało się, że wkrótce kupią sobie domek, składano pieniądze w kasie oszczędności. Byli jednak bezdzietni. Nagle choroba męża wyczerpała zapasy, a na koszta pogrzebu, bo mąż umarł, pozastawiała prawie wszystko.

Po roku wyszła za mąż powtórnie, mają dwoje dzieci, chłopca lat 4, dziewczynę lat 5, która oto tam leży na podłodze, a trzecie jeszcze przy piersi.

Pani Warden patrzyła z politowaniem na te blade, zwiędłe istoty, chłopiec szczególniej był tak drobny, tak wynędzniały, że zdawało się lada chwila skończy życie.

— Trzeba chłopcu dawać pożywne potrawy, wzmacniać ciało — rzekła.

Na ten wyraz „wzmacniać ciało", z legowiska pod oknem podniósł głowę z potarganym włosem jakiś człowiek — był także blady jak śmierć, miał oczy obwiedzione czarną opaską, jakby był podbite i mruknąwszy coś, znowu padł na posłanie.

Pani Warden przeraziła się.

— Czy to mąż?

Nieszczęśliwa kobieta odpowiedziała tak, to mój mąż. Nie mógł dziś pójść do roboty, bo mu przeszkodził szalony ból zębów.

Pani Warden sama równie tego doświadczyła, więc z pewnem współczuciem wyrzekła:

Biedny człowiek!

Pani Warden obróciwszy się na usłyszany szelest, ujrzała w drugim rogu młodą dziewczynę, prawie na pół nagą, siedzącą niedaleko pieca. Patrzyła ona jakiś czas na znakomitą damę, lecz wkrótce skurczywszy się i okrywając podartemi łachmanami, odwróciła się do niej tyłem.

— Dlaczego ten chłopiec leży tak na ziemi? — pyta pani Warden — gdy niedaleko progu coś się poruszyło.

— Bo nie może chodzić, prawie cały sparaliżowany, ile razy spojrzę na biedne dziecko, tyle razy łzy mi z oczów płyną strumieniem — mówiła matka.

— Trzeba mu kupić wózek, chciała

---

czego z pięciu na siedmiu i wybrano do niego: p. Wysłoucha Bolesława, wydawcę „Kuryera Lwowskiego", posła Bojkę Jakóba: p. Stapińskiego Jana, posła i redaktora „Przyjaciela ludu", p. Jaworskiego Fr., współredaktora „Kuryera Lwowskiego", p. Wąsowicza Władysława, b. posła Wójcika Franciszka, oraz p. D. ze Lwowa.

Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusya, celem dokładnego oznaczenia stanowiska stronnictwa ludowego, wobec innych stronnictw. Odnośnie do polskiej partyi sosyalistycznej, powzięto uchwałę, podkreślającą *zupełną odrębność ludowej partyi* wobec socyalistów. Ludowscy w walce o reformę wyborczą idą razem z socyalistami, pozatem partya ludowa ma odmienny program, ogłoszony i uchwalony jeszcze na kongresie w r. 1901, a później obszernie opracowany na kongresie w lutym 1903 w Rzeszowie. Już wtedy oświadczono się wyraźnie za powszechnem i równem prawem wyborczem. Na kongresie z r. 1901 uchwalono także stronnictwo ludowe żądać usamodzielnienia Galicyi że stanowiskiem, jakie mają Węgry, oraz dołączenia do Galicyi, polskiej części Śląska. Należy to podnieść tem bardziej, że stronnictwo ludowe pierwsze postawiło w swym programie usamodzielnienie Galicyi, który to postulat przejęła później do swego programu także partya wszechpolska.

Dalej po długiej dyskusyi powzięła rada naczelna, w sprawie centrum ludowego uchwałę stwierdzającą, że założenie centrum ludowego jest usiłowaniem rozbicia ruchu ludowego, inspirowanem przez klikę rządzącą.

Następnie rada naczelna zastanawiała się szczegółowo nad wiosenną kampanią wyborczą; postanowiono rozpocząć zaraz ożywioną agitacyę, zwoływać zgromadzenia i wiece w każdej wsi.

W końcu uchwalono wysłać *do cesarza deputacyę* z 50 członków włościan, z żądaniem powszechnych, równych wyborów.

Członków deputacyi będą wybierać wszystkie powiaty Galicyi, zorganizowane przez stronnictwo ludowe. *Z. C.*

Co słychać w mieście?

Kraków, 18 stycznia

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Kat. św. Piotra w R. — Jutro w piątek Ferdynanda. — Pojutrze w sobotę Fabiana i Sebastyana.

Czwartek.

Teatr miejski. „Wieczór trzech króli", kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Zima czy wiosna? Od kilku dni w południowej porze stawia sobie to pytanie każdy, używając przechadzki po plantach, zalanych potokami ciepłych promieni słonecznych. Ranki jednak i wieczory są mroźne; tylko w południowych godzinach powietrze ociepla się znacznie. Wówczas plantacye a szczególniej słoneczna *Riviera* krakowska, mianowicie ul. Basztowa i Podwale roją się od dziatwy, która pod opieką mam i nianiek spaceruje. Mnóstwo dzieci widać jednak kaszlących, koklusz bowiem grasuje bardzo w Krakowie.

Słońcem cieszą się wszyscy. Tylko pessymista mruczy, podnosząc kołnierz paltotu zimowego: „Nie długo będzie trwało to panowanie słońca; lada dzień zmieni się pogoda— a za słoneczne dni w styczniu, zapłacimy mrozami w marcu i kwietniu..."

Święto Jordanu *(Bohojawłenije)* przypada w b. r. w piątek, t. j. 19 go stycznia, wskutek czego w tutejszej gr.-kat. cerkwi św. Norberta już we czwartek rozpoczynają się nabożeństwa, w piątek zaś, w sam dzień uroczystości, po rannem nabożeństwie rozpoczyna się suma o godz. 10. Po ukończeniu tejże około godz. wpół do 12 wyjdzie procesya na plantacye tuż naprzeciw kościoła, gdzie odbędzie się święcenie wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela na rzece Jordan.

Dyrekcya Filharmonii lwowskiej zapowiada w Krakowie na dzień 22 stycznia, koncert największego z żyjących skrzypków Eugeniusza Isay'a. Niedościgniony ideałem wszystkich wirtuozów, jest to najsławniejsze dziś w świecie nazwisko. Niepodobna jest pozyskać tego mistrza nijakiem honoraryum, gdyż ofiarowałyby mu estrady miast bogatych, najświetniejsze warunki za wszyskie dni w roku. Wobec tego potrzeba było osobistych starań dyrekcyi Filharmonii lwowskiej oraz gorącej sympatyi jaką żywi wielki artysta dla naszego społeczeństwa, ażeby módz go uprosić na jeden koncert w Krakowie i we Lwowie.

Koncert p. Zygmunta Zawrockiego, b. barytonisty opery warszawskiej, zapowiedziany na 29 b. m. w sali „Sokoła", budzi zainteresowanie w sferach muzykalnych naszego miasta, które miały sposobność podziwiać niezwykłej siły i metaliczności organ śpiewaka. P. Zawrocki powraca niebawem do Medyolanu, aby rozpocząć artystyczną karyerę na scenach włoskich. W koncercie przyrzekły współudział wybitne siły artystyczne naszego miasta.

Na rzecz ofiar pogromów rosyjskich odbędzie się w sali „Sokoła" d. 26 b. m. koncert symfoniczny, w którym wezmą udział p. Ignacy Friedmann, światowej sławy artysta i pełna filharmoniczna orkiestra „Harmonii krakowskiej" pod osobistym kierunkiem p. dyrektora Górskiego.

Czysty dochód przeznaczony jest na wsparcie tych ofiar, które przebywają obecnie w Krakowie i które z powodu braku funduszów nie mogą pójść w świat za chlebem. Kto waha się choćby chwilę, czy przyczynić się do powodzenia tego koncertu, niechaj zagląduie do baraku przy ulicy Skawińskiej, gdzie przeszło 80 rodzin w ostatniej nędzy czeka wsparcia, jak zbawienia, bo fundusze gminne i inne źródła pomocy już się wyczerpały.

Z drugiej strony artyści, biorący udział w koncercie, program wieczoru, oraz ustalona już sława naszej Harmonii, która się odrodziła pod kierownictwem p. Górskiego tak, że w zdumienie wprawia tych, co jej w ostatnich czasach nie słyszeli, powinny być dostateczną rękojmią powodzenia koncertu.

Manifestacya patryotyczna młodzieży. Od komitetu młodzieży otrzymujemy zawiadomienie, że dnia 20 b. m. w rocznicę powstania listopadowego zbierze się młodzież o godz. 6 wieczorem pod pomnikiem Mickiewicza, skąd

---

powiedzieć, ale się powstrzymała, przyrzekając sobie, że ten sprawunek sama załatwi.

Podczas tej rozmowy, pełnej skarg i płaczu drzwi się nagle otworzyły i wszedł przyzwoicie ubrany jegomość. Zwróciwszy się do pani Warden, rzekł:

— Spotkałem pani powóz, wszak mam przyjemność mówić z panią Warden i odnoszę pani zapomnianą portmonetkę. Przyczem złośliwie się uśmiechnął. Łaskawa pani w cyrkułach nędzarzy, nie można być dość ostrożnym. Ci ludzie obdarci, wzbudzający swemi łachmanami współczucie bogatszych, nieodznaczają się zbytnią uczciwością i często nawet swoich dobrodziei okradają. Nędza i zbrodnia to dwie siostry nieodłączne, nierozdzielne. Jestem komisarz policyi w tej dzielnicy, dodał, składając głęboki ukłon.

Obecność tego pana nie była sympatycznie przyjęta przez panią Warden. — Równocześnie też zdziwiła się, gdy spojrzała na mieszkańców pokoju.

Człowiek leżący na posłaniu, nagle powstał, patrząc dziko na komisarza; na twarzy kobiety ukazał się jakiś złowieszczy uśmiech, kaleka podczołgał się gwałtownie aż do pieca, dziewczyna zaś dotąd milcząca, groźnym wzrokiem mierzyła urzędnika policyi. Jednem słowem widoczna była złość, mściwość na wszystkich twarzach.

— Jak ty dziś wyglądasz Marcinie, odezwał się komisarz, myślałem, że cię wczoraj znajdę w tej jaskini łotrowskiej. Otrzymasz najniezawodniej dwa miesiące więzienia.

Pani Warden pobladłszy, powstała. — Komisarz otworzył drzwi. Jakkolwiek niezbyt przyjemnem było jego towarzystwo, pani Warden jednak pozwoliła się wziąć pod rękę. W czasie tym komisarz opowiadał o mieszkańcach tych niestworzone rzeczy. Ta nieszczęśliwa kobieta jego zdaniem, była oszustką a w czasach swej młodości znaną była wszystkim dzielnicom miejskim policyjnym, ten mniemany mąż, to niedawny kryminalista, dziś zagrożony więzieniem za kradzież z włamaniem. Ta dziewczyna na pół obnażona, to...

Tu szepnął na ucho pani Warden.

— Czy podobna? zawołała przerażona.

Komisarz dopomógł jej wsiąść do powozu.

Pani Warden prosiła go, aby przyszedł nazajutrz, potrzebuję bowiem powziąść wiadomość o prawdziwie ubogich. Podała mu adres swego mieszkania.

Komisarz przyrzekł i powóz ruszył.

Pani Warden głęboko się zamyśliła. Widok tych nędzarzy i opowiadanie komisarza mocno ją wzruszyło. Nędza, to pokusa straszna, niczem nieprzeparta. Jakim sposobem mogą ludzie tak spadać nisko, tak się poddawać podszeptom złego ducha. Jakież to tam u nich sumienie, jakie zasady moralne? Niestety, wiedziała dobrze, co to znaczy, do czego doprowadza brak roboty, brak grosza, głód!

Dlatego też, gdy jej mąż przed kilkoma miesiącami oświadczył, że przyjmie grooma, odrzekła:

— Nie, mój drogi. Nie chcę mieć na koźle drugiego służącego. Jesteśmy, zdaje się, dość bogaci i niepotrzebujemy naśladować tych, którzy bez rachunku, a dla śmiesznej próżności, wyrzucają pieniądze, naśladując innych. Jestem dzięki Bogu zdrową i bez pomocy służącego mogę wsiadać i wysiadać z powozu o własnych siłach.

Powóz toczył się spokojnie, kiedy jednak zbliżył się do mieszkania pani Wagen, nagle opuściwszy szybę, rzekła do woźnicy:

— Jedź na ulicę Złotą, do pani Labiche, tam gdzie jest magazyn ubiorów damskich.

Powóz zwrócił się w tę stronę.

— Teraz mogę obstalować suknię, bo moje sumienie jest czyste, wyrzekła zadowolona.

---

uda się z muzyką i lampionami na cmentarz, na grób powstańców, a następnie po odśpiewaniu pieśni patryotycznych uda się młodzież w pochodzie z powrotem na główny rynek pod pomnik Mickiewicza.

Towarzystwo bratniej pomocy kelnerów w Krakowie ogłosiło drukiem sprawozdanie za rok 1905. Walne zgromadzenie tegoż towarzystwa odbędzie się w piątek 26 b. m. w kawiarni p. Ludwika Franczek przy ulicy Szczepańskiej l. 9 o 12 w nocy.

Wieczór styczniowy urządza Sokół podgórski w niedzielę 28 stycznia w sali własnego gmachu. Słowo wstępne wypowie artysta-malarz p. Benedyktowicz, odczyt wygłosi dr Edward Kozłowski, prof. gimn. podgórskiego, dalej przyjęli współudział: panna Helena Łowczyńska (śpiew), p. Karol Skarżyński, prof. konserwatoryum muzycznego (wiolonczela), p. Issakowicz (śpiew), p. Grzegorz Senowski, art. teatru krak. (cytra), oraz orkiestra mandolinistów pod kierunkiem p. Senowskiego. Na zakończenie odegraną będzie sztuczka „Noc wigilijna“.

Kradzież z włamaniem. W niedzielę dnia 14 b. m. nieznany sprawca włamał się do domu gospodyni gruntowej Grabowskiej w Biskupicach i skradł z zamkniętej skrzyni gotówką około 60 kor. i nową prawie marynarkę syna poszkodowanego. W czasie spełnienia tej kradzieży była Grabowska z synem swoim w kościele na nieszporach. Podczas wtorkowego targu, gdy Grabowska przechodziła z synem swoim przez Kaźmierz, spostrzegł jej 16-letni syn Stanisław — młodego chłopaka w swojej własnej marynarce, dopiero przed dwoma dniami mu skradzionej. Grabowski wobec tego wezwał policyanta, który podejrzanego aresztował. W policyi podał aresztowany, że nazywa się Józef Krzakowski, liczy lat 20, marynarkę kupił poprzedniego dnia na tandecie. Przy aresztowanym znaleziono różne drobiazgi. Krzakowski stanowczo zaprzecza, jakoby w niedzielę włamał się do domu Grabowskiej w Biskupicach.

Kolejarze podgórscy odbyli we wtorek wieczór dwa zgromadzenia. Jedno z nich zwołał p. Bachowski imieniem organizacyi kolejarzy „Samopomoc“, która koty drze z „Naprzodem“; odbyło się ono w restauracyi p. Stawskiego przy ul. Lwowskiej. Równocześnie obradowali kolejarze w socyalistycznym „Postępie“ przy Małym Rynku l. 4 i uchwalili sprzeciwić się obstrukcyi, proponowanej przez „Samopomoc“ na noc z 18 na 19 stycznia, celem wymuszenia na ministerstwie kolejowem wypełnienia postulatów kolejarzy, w szczególności otrzymania 20 procentowego dodatku drożyźnianego. Socyaliści nie wierzą w powodzenie obstrukcyi i dlatego nie chcą dopuścić do jej rozpoczęcia. — To też zaraz po swem zgromadzeniu udali się kolejarze socyalistyczni na posiedzenie „Samopomocy“ do restauracyi p. Stawskiego i tam nie dopuścili do powzięcia uchwały za obstrukcyą. Zgromadzenie wobec tego było bardzo burzliwe, a krzyki trwały prawie do godz. 11.

Kradzieże kolejowe. Policya od dłuższego czasu śledziła szajkę złodziejską, która zakradała się do pociągów towarowych, stojących na stacyach w Podgórzu - Płaszowie i innych zabierając różne towary. Przed dwoma dniami aresztowano na dworcu kolejowym w Słotwinie dwóch złodziei z tej szajki: Lusinę i Michała Słowika, zaś we środę rano przytrzymano w Płaszowie niebezpiecznego złodzieja Józefa Malutę, który udając pijanego, kręcił się koło pociągu towarowego.

Cyganiewicz w Krakowie.

Nowy cykl zapasów w cyrku.

Dzisiaj do redakcyi naszej zawitał sympatyczny gość, znakomity nasz atleta p. Stanisław Cyganiewicz. Przybywa z Wiednia, gdzie zwyciężył w światowych zapasach, względnie z Preszburga, aby wyzwać do walki bawiących w Krakowie zapaśników i rozstrzygnąć ostatecznie niezakończoną w Wiedniu walkę z Lurichem, z którym w cyrku Henry'ego walczył trzy godziny bez rezultatu. Zaznaczyć należy, że walka z Lurichem pozostała tylko dlatego nierozstrzygnięta, że dyrekcya cyrku *nie chciała* się zgodzić na przedłużenie zapasów.

Za pośrednictwem naszego dziennika wyzywa zatem p. Stanisław Cyganiewicz wszystkich w cyrku Sarrasaniego występujących atletów i oświadcza, że każdemu, ktoby go pokonał, wypłaci nagrodę, mianowicie *championom* światowym Pugaczowowi, Bieńkowskiemu, Lurichowi i Ettingerowi ofiaruje koron 800, wszystkim innym mniejszej sławy i siły zapaśnikom po koron 500.

P. St. Cyganiewicz stawia ze swej strony następujące warunki:

1) Dyrekcya cyrku Sarrasaniego winna za każdego z atletów, którzy przyjmą wyzwanie p. Cyganiewicza, wyznaczyć równą stawce pana C. nagrodę i zobowiązać się, iż w razie zwycięstwa p. Cyganiewicza nagroda będzie temuż niezwłocznie w *maneży* wypłacona.

2) P. Cyganiewicz nie przyjmuje żadnych ograniczeń czasu walki, lecz żąda, aby zapasy toczyły się aż do rozstrzygnięcia.

Równocześnie tytułem zaliczki na nagrodę ofiarowaną przez siebie ewentualnemu zwycięscy, p. Cyganiewicz złożył w redakcyi „Nowin“ koron 500 i otrzymał następujące pokwitowanie:

Podpisany poświadcza, że z rąk Wnego Pana St. Cyganiewicza otrzymał kwotę 500 (pięćset) koron, którą redakcya „Nowin“ z polecenia *jury* zapaśniczej wypłacić ma temu atlecie, któryby w zapasach w cyrku Sarrasaniego zwyciężył pana Cyganiewicza; jeżeli zaś p. Cyganiewicz wyjdzie z zapasów niepokonany, powyższa kwota ma być do rąk Jego zwrócona.

Kraków, 17 stycznia 1906.

Redakcya „Nowin“: Ludwik Szczepański.

* * *

Mamy zatem w Krakowie nowe sensacyjne zapasy, daleko sensacyjniejsze od poprzednich walk w cyrku Horwatha, gdyż tym razem zapaśnicy jak P u g a c z o w, E t t i n g e r a zwłaszcza L u r i c h liczą się do światowych sław atletycznych i zręcznością zapaśniczą zdumiewają, zaś Bieńkowski dzięki fenomenalnej swej sile jest wielce groźnym przeciwnikiem.

Cyganiewicz walczył już z olbrzymim kozakiem Pugaczowem w Wiedniu, z Ettingerem w Karlsbadzie (niewłaściwe zachowanie

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

17) (Przekład z włoskiego).

—o—

To, co nas szczególniej czyni pięknemi, ulega zwiędnieniu i zapada w proch w grobie. Tymczasem jednego dnia po wielu, wielu latach, ówczesne pokolenie znajduje w jakiem muzeum lub kollekcyi obrazów, uwieńczoną nieśmiertelnością postać kobiety.

— Ach, jakże była piękną! — wołają.

Pędzel malarza nadaje nam pogrobowy byt, czyni wiecznie młodemi, niezmieniając wcale naszych powabów. Dla naszej piękności nie istnieje wcale śmierć, nie potrzebujemy zmartwychwstania, bo żyjemy wiecznie tak długo, jak świat istnieje, w własnym portrecie.

Gdy pierwszy raz idąc po usłanych dywanach przedstawiłam się Bordone w adamowym stroju i w blaskach promieni słońca, malarz padłszy na kolana zawołał:

— *Come é bella!*

Teraz ten wykrzyk nie drażnił moich uszów.

Spoczywałam na łożu pokrytem aksamitem barwy rubinów, dokoła otoczona kwiatami róż, włosy miałam rozpuszczone, które spływały mi na czoło, szyję i biust niby płynne złoto w blasku słońca, żadna zasłona nie osłaniała mojego ciała, białości śnieżystej.

Widziałam jak krew oblewała jego twarz, jak pędzel drżał w jego rękach i wzruszenie nadzwyczajne wstrząsało jego członkami i ciałem.

Któraż kobieta nieodczuwałaby nadziemskiej rozkoszy widząc jak jej piękność działa tak gwałtownie, piorunująco na mężczyznę i któżby mi nie przebaczył, że tak lekkomyślnie igrałam z tym ogniem gorejącym w jego piersiach?

Odczuwając litość dla tego biednego, bliskiego szaleństwa malarza, wypowiedziałam z pewnem szyderstwem te pamiętne słowa Horacego:

„Strzeż się zuchwały żeglarzu płynąć po morzu moich powabów, abyś nie rozbił się o skały!“

Im dłużej wpatrywał się we mnie tem mniej był przytomnym, zdolnym zapanować nad zmysłami.

Wreszcie rzucił w kąt pędzle i paletę, upadł przy moich nogach i leżał jakby odurzony czy oczarowany... To co zdaleka widział przejmowało go ogniem, zbliżywszy się... stracił przytomność*)...

*) Brak kiku wierszy w rękopisie. Przyp. tłómacza.

Dziś opisując ten wypadek nie doznaję ani żalu, ani wstydu, kazałam się malować jako Wenera, bo wówczas byłam wdową, wolną, niezależną...

Parys Bordone jednakże ośmielił się marzyć, że może być moim kochankiem. Dla niego powinno być aż nadto wystarczającem, że to co było zakryte dla wszystkich dotykał swemi usty, że płonął ogniem jaki tylko w sercu wybranych i wobec bóstwa raz się w życiu zbiera.

Jakoż, kiedy następnego dnia, w czasie posiedzenia znowu popadł w stan prawdziwej halucynacyi i rzucił się do moich nóg, kazałam mu wyjść z salonu.

Między pełną ofiarą miłości a śmiertelną nienawiścią istnieje tylko jeden krok, jeden odcień, drobna granica, która lada wietrzyk niezadowolenia zmiata a nikt nie jest tak okrutny, tak niezbłagany jak wzgardzony kochanek.

Tego doświadczyłam na sobie, Bordone właśnie pozbawił mię przyjaźni kardynała.

Co on mógł o mnie powiedzieć?

Niewątpliwie zataił prawdę, bo honor mężczyzny i uczciwość nie pozwoliły mu oczernić niewinnej kobiety. Kardynał i jego przyjaciele wyśmiali go wszakże, mówiąc:

— Sam jesteś winien, żeś się nie potrafił dostać do raju!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

się Ettingera wywołało wówczas wielki skandal) a z Lurichem w Wiedniu; z Bieńkowskim jeszcze nie walczył. Najciekawszymi ze stanowiska sztuki atletycznej będą zapewne zapasy Cyganiewicza z Lurichem, który celuje zwinnością i umiejętnością zapaśniczą; na gruncie krakowskim rozegra się ostatecznie walka, która w Wiedniu pozostała nierozstrzygniętą i po której jak wiadomo Cyganiewicz z Lurichem podzielili między siebie pierwszą i drugą nagrodę. Z Bieńkowskim zapasy mogą snadnie być niebezpieczne; ten siłacz, jeżeli mu się uda dobry chwyt, łatwo może żelaznemi swemi rękami uszkodzić przeciwnika; to też dobry zapaśnik musi starać się o to, aby Bieńkowskiego zaraz położyć na ziemię i nie dawać mu sposobności do żadnych duszących i zgniatających chwytów.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Powstanie chłopskie.

Berlin. Z Odessy donoszą: W gubernii besarabskiej **wybuchło wielkie powstanie chłopskie.** Komitet chłopski uchwalił wszystkie dobra prywatne uznać za wspólną własność włościan. W okręgu Orgejew w wielu miejscach **chłopi podpalili dwory**.

Oficer mordercą studenta.

Z Petersburga donoszą:

Podczas nocy noworocznej zgromadziła się liczna publiczność w znanej restauracyi „Pod Niedźwiedziem“. Między innymi siedział student Dawidow razem z bratem ciotecznym. O północy zagrano hymn carski. Dawidow wstał na równi z innymi, lecz oparł kolano na krześle. W tem podszedł do niego urzędnik nazwiskiem Okuniew, były oficer dragonów i rzekł: „Podczas grania hymnu należy stać prosto!“ Dawidow zapytał Okuniewa, czy należy do tajnej policyi. Wywiązała się kłótnia, poczem Dawidow wyzwał Okuniewa na pojedynek. Ten jednak chwycił za rewolwer i dał ognia do Dawidowa. Dawidow zraniony w rękę począł uciekać, lecz Okuniew ścigał uciekającego, dał do niego 4 strzały i zranił go śmiertelnie, druga zaś kula zraniła siedzącą obok panią. Potem Okuniew chciał umknąć, lecz publiczność związała go i oddała w ręce policyi.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Zwołanie Rady Państwa.

Wiedeń. Następne posiedzenie **Izby posłów odbędzie się 30 b. m.** Na porządku dziennym: 1) Pierwsze czytanie ustawy o poborze rekruta; 2) Sprawozdanie komisyi w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych; 3) Sprawozdanie komisyi w sprawie hodowli chmielu; 4) Sprawozdanie komisyi podatkowej o ulgach podatkowych w związku z uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawą o włościach rentowych.

Pogłoska o rekonstrukcyi gabinetu.

Wiedeń. Z wielką rezerwą musimy zanotować pogłoski, które od 24 godzin krążą w świecie politycznym wiedeńskim, jakoby za dni parę miało przyjść do dymisyi ministrów rodaków dra Randy i dra Piętaka. Na ich miejsce wstąpiliby do gabinetu dr Pacak, hr. Dzieduszycki i imieniem Niemców dr Derschatta, prezes stronnictwa ludowego niemieckiego. Wszyscy trzej ministrowie nie objęliby żadnych tek. Ta rekonstrukcya gabinetu, gdyby do niej miało przyjść stałaby w ścisłym związku z reformą wyborczą. Br. Gautsch przez powołanie owych 3 polityków chciałby dać 3 wielkim stronnictwom Izby poselskiej rękojmię, że reforma wyborcza nie będzie załatwioną wbrew ich interesom.

Rekonstrukcya Izby Panów.

Wiedeń. Dzisiaj przed południem zebrali się w salonie prezydenta Izby panów delegaci wybrani przez trzy grupy Izby panów, którzy mają pertraktować z br. Gautschem w sprawie reformy Izby panów. Wśród delegatów z prawicy znajduje się także hr. Piniński. Delegaci odbędą popołudniu konferencyę z br. Gautschem, aby dowiedzieć się od niego o zamiarach rządu w sprawie reformy Izby panów.

Przed wyborem prezydenta Francyi.

Paryż. Doumer oświadczył jednemu dziennikowi: „Bitwa trwa dalej i obowiązkiem jest wytrwać, zwłaszcza, że szanse są niezłe.

Paryż. Na początku posiedzenia Senatu wiceprezydent Senatu Dupuy podał rezultat wczorajszego próbnego głosowania na prezydenta republiki i powiedział do Falliéresa: „Sądzę panie prezydencie, że już teraz mogę w panu powitać wybrańca kongresu“. Fallieres odpowiedział: „Zgromadzenie narodowe rozstrzygnie. Co do mnie, będzie to zaszczytem, że zostałem wybrany przez republikanów senatu i izby, aby wysoko trzymać sztandar republiki“.

Paryż. Dzienniki radykalne wyrażają przekonanie, że **Fallieres** już przy pierwszem głosowaniu otrzyma absolutną większość tj. około 440 głosów, a Doumer w najlepszym razie otrzyma 380 głosów. Zwolennicy Doumera żalą się, że przy wczorajszem próbnem głosowaniu nie przestrzegano tajności wyborów, bo kartki wyborcze zwolenników Fallieresa były inne od kartek zwolenników Doumera.

Versailles. W mieście od rana żywy ruch. W pałacu czynione są ostatnie przygotowania do kongresu. Wszystkie wejścia do sali są strzeżone. Pierwsi członkowie kongresu przybyli o godz 1 w południe na specyalne posiedzenie. Doumer, który przybył do pałacu o godz. 11 był w dobrem usposobieniu i spożył śniadanie z kilku przyjaciełami osobistymi. Falliéres spożył śniadanie w swem biurze. Członkowie lewicy sądzą, że Falliérres otrzyma najmniej 435 lub 440 głosów.

«Wolne myśli».

4) (Dokończenie).

W 1899 r. nareszcie i Niemcy zakładają wielkie stowarzyszenie robotnicze współdzielcze w Hamburgu, w 65 lat po angielskiej „Grand National Consolidated Trade Union“, w duchu Roberta Owena, socyalisty bez pretensyi naukowych, co najmniej 47 razy mniej rozumniejszego od Marksa, chociaż urodził się o 47 lat wcześniej. Nowa instytucya hamburska wywołuje zgorszenie organu partyi, dziennika „Vorwaerts“, który pisze: „Pogląd inicyatorów projektu jest drobnomieszczański... Plan ich jest dla stronnictwa (!) szkodliwy...“ Dlaczego? Bo Marks nic o tem nie pisał. Czysto niemiecka służbistość względem doktryny!

W 1902 ustala się kierunek pokojowy w socyaliźmie.

W 1903 wybucha nowa wielka rewolucya.

W chwili obecnej socyalizm jest właściwie tylko symbolem walki, w części ogolno-wolnościowej, a specyalnie walki klas upośledzonych, przeciw szlachecko-mieszczańskim, oraz przeciw militaryzmowi. W tem schodzą się wszystkie odłamy tego kierunku. Duchem panującym jest zawsze jeszcze nienawiść klasowa, paraliżująca właściwą walkę wolnościową.

Ale bo też żyjemy w epoce nienawiści!...

Nie umiem wprawdzie powiedzieć, czy kiedykolwiek w historyi trafiały się okresy, zasługujące na nazwę epoki miłości — boć i braterstwo krzyżowców średniowiecznych natchnione było także nienawiścią do niewiernych — ale w każdym razie chyba nie należy do nich epoka obecna.

Dość przypomnieć okrucieństwa ostatnich wydarzeń w Rosyi, wilcze doły ostatniej wojny, wzrost walki stronnictw wogóle, ordynarne sceny w parlamentach, nożowców, bomby i t. d.

Wzrost nienawiści Norwegii do Szwecyi, Anglii do Niemiec, Francyi dzisiejszej do Kościoła; nienawiść powszechna, otulająca ojczyznę Bismarka, który powiedział: „Zagadnienia wieku rozstrzygają się nie mowami i uchwałami, lecz krwią i żelazem“; zaostrzenie stosunków poznańskich i szląskich, czeskich i węgierskich, dalmackich i serbskich; rozbójnicza rewolucya w Serbii i jeszcze wstrętniejsze harce niemieckie z Hererami, nie mówiąc już o haniebnym najeździe Anglików na Transwaal — oraz o dzikich zamachach anarchistycznych na takich tyranów... jak Carnot i cesarzowa Elżbieta...

Wszystko to są objawy, należące do tej samej kategoryi.

A przecież to nie koniec!...

To się dopiero zaczęło.

Przy tej zaś powszechnej nienawiści — marzenia o wiecznym pokoju; przy tej dzikości — niebywałe akta poświęcenia; przy tej anarchii — karność względem wyrostków; przy tem wzmożeniu uczuć narodowych — kosmopolityzm; przy tych strejkach, skierowanych przeciw burżuazyi — składki burżuazyi na strejkujących; przy nawoływaniu do wolności — teroryzm; pijaństwo i rozpusta — objawiające się niszczeniem szynków i lupanarów!...

Ci, których wysłano celem wynarodowiania — występują w obronie narodowości.

Ci, którzy wysysali krew ludu — poświęcają się dla niego.

Lud, uciskany niegdyś przez szlachtę — niesie jej pomoc.

Rewolucyoniści — walczący własnym głodem.

Wiekowe nienawiści — głuszone okrzykami wolności i braterstwa.

Żyjemy więc nietylko w epoce nienawiści, ale też i w epoce nagromadzenia się kontrastów.

Tak bywa, gdy na zegarze dziejowym wybije godzina przewrotu, gdy Przyszłość bierze się za bary z Przeszłością.

Dr Julian Ochorowicz.

Nowy prezydent Francyi.

Wersal. Po godzinie 12 w południu zaczęły się galerye zapełniać i wkrótce były gęsto obsadzone. Przybyło także wiele pań. Punktualnie o godzinie 1 objął prezydyum Fallières, powitany przez lewicę i centrum żywymi oklaskami. Fallières odczytał dekret, zwołujący zgromadzenie narodowe, poczem wśród ogólnego naprężenia przystąpiono do głosowania.

Oddawanie głosów przez wybitne osobistości dawało powód do rozmaitych manifestacyj. Brissona, Bombessa i Ranea powitano oklaskami, do których wmięszały się protesty z szeregów centrum. Także przy pojawieniu się Ribota dały się słyszeć oklaski. Doumer oddał swój głos wśród oklasków prawicy, a także w centrum, podczas gdy znaczna część lewicy zachowywała się burzliwie i niespokojnie. Gdy Fallières oddawał swój głos, odezwały się oklaski na lewicy.

O godzinie wpół do 4-tej skończono oddawać głosy, poczem ogłoszono wynik wyborów. Brało udział w głosowaniu 850 członków kongresu, absolutna większość wynosiła zatem 426.

Wybrany został prezydentem republiki Fallières 449 gł., Doumer otrzymał 371. 28 głosów było rozstrzelonych, 1 kartka próżna.

Po ogłoszeniu wyniku senatorowie i deputowani wznieśli głośne okrzyki: Niech żyje Fallières, niech żyje republika. — Fallières został wybrany prezydentem na 7 lat, począwszy od 18 lutego b. m., w którym to dniu gaśnie mandat Loubeta. Posiedzenie zamknięto wśród żywych demonstracyj i owacyj dla nowego prezydenta. W loży dyplomatycznej byli obecni ambasadorowie Austro-Węgier, Anglii, Japonii, Portugalii i niemiecki radca legacyjny.

Przemowy w Wersalu.

Wersal. Wiceprezydent senatu Dubost wręczył Fallières'owi protokół i wygłosił do niego mowę. W mowie tej zaznaczył, że kongres, podnosząc Fallieres'a na stanowisko prezydenta republiki, liczył się z życzeniem republikańskiej Francyi, by na czele państwa stał oddany i wierny sługa konstytucyi i ustaw, któregoby cechowała przezorność i silny duch, któryby mógł rozstrzygać o wszystkich politycznych i socyalnych koniecznościach i swemi radami wywierać pożyteczny wpływ na bieg rządów.

Następnie prezydent ministrów Rouvier złożył imieniem rządu Fallieres'owi życzenia i wyraził pragnienie, aby jego rządy były okresem pracy, postępu i pokoju.

W odpowiedzi Fallieres wyraził wdzięczność za wybór i oświadczył, że będzie konstytucyi co do litery przestrzegał i będzie się starał w pełni usprawiedliwić zaufanie kongresu. Za wzór służyć mu będzie Loubet, który dał tyle dowodów męstwa, mądrości, patryotyzmu i bezinteresowności.

Mowę Falliéres'a przyjęło oklaskami. Trzy te mowy wygłoszono w apartamentach Falliéres'a wobecności licznych członków kongresu. O godzinie 4 m. 45 po południu, nowo wybrany prezydent wraz z towarzyszącymi mu przyjaciółmi i znajomymi udał się na dworzec. Publiczność zgotowała mu tam owacyę.

Nowy prezydent.

Mowy prezydent Armand Falliéres urodził się w Gaskonii w 1841. Od r. 1876 wybrany do izby deputowanych wyznaje zasady ściśle republikańskie. Piastował kilkakrotnie tekę ministra; od 1890 zasiada w senacie.

Konferencya marokkańska.

Algeciras. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu konferencyi marokkańskiej książę Almadovar, któremu powierzono przewodnictwo, wygłosił mowę, podnosząc, że mocarstwa zgodne są w tem, że reformy w Marokku są potrzebne, a to na zasadzie utrzymania zwierzchniczej władzy sułtana, integralności kraju i równego traktowania wszystkich mocarstw na polu handlowem, t. j. zasadzie otwartych drzwi. Mówca wyraził przekonanie, że konferencya odniesie dobry skutek i zapewni pokój.

Terminu następnego posiedzenia jeszcze nie oznaczono.

Algeciras. Po Almadovarze zabrał głos przedstawiciel Francyi Revoil, który przyłączył się do wywodów Almadovara. — Takie samo stanowisko zajął delegat niemiecki.

Następne posiedzenie konferencyi dziś.

Znowu polityczne morderstwo.

Pensa. Komendant 78 pp. jenerał porucznik Lisowski został na ulicy trzema strzałami rewolwerowymi zabity. Zabójca zbiegł.

Zwycięstwo liberałów i partyi robotniczej w Anglii.

Londyn. Dotychczas wybrano 164 liberałów, w tem 24 zastępców partyi robotniczej, oraz 52 unionistów. Liberali zyskali dotąd 65 mandatów, zaś partya robotnicza 21.

Z ostatniej chwili.

Zapasy w cyrku Sarrasaniego. We wtorek w pierwszej parze walczył Pugaczew (kozak) z Jankiem (Szwajcarem) i po 8 minutach łatwym chwytem go zwyciężył. Następnie stanął do walki siłacz wirtemberski Ettinger z Rosyaninem Lurichem. Ettinger górował siłą, Lurich niesłychaną, wprost zdumiewającą zręcznością. Po 20 minutach, walkę uznali sędziowie za nierozstrzygniętą.

We środę wieczorem walczyli w pierwszej parze Ali-Kali-Oglui (Tatar) z Jankiem (Szwajcarem). Ali Kali-Oglui położył przeciwnika w 15 m. 12 s. W drugiej parze walczył Bieńkowski (Polak) z Ettingerem (Wirtembergczykiem). Zwyciężył Bieńkowski w 9 m. 24 s. Podczas walki były takie chwile, iż Ettinger założywszy swoje ręce na muszkuły Bieńkowskiego doznał takiego ściśnięcia swych dłoni, że przez kilka sekund z tego uścisku nie mógł ich wydobyć.

W trzeciej parze walczył Lurich (Rosyanin) z Danzingerem (z Frankfurtu). Po walce, trwającej 19 min. i 2 sek., chwycił Lurich Danzingera wpół i okręciwszy się z nim kilka razy w koło, położył go lekko na ziemi.

Na wczorajszem przedstawieniu zapaśników zapowiedziała dyrekcya, iż za kilka dni będzie także walczył szampion światowy p. Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz, co wywołało tak huczne oklaski, iż Cyganiewicz, znajdujący się w loży, musiał powstać i dziękować kilka razy publiczności.

We czwartek walczyć będą w I. parze Bieńkowski z Lurichem, w II. parze Pierat Le Colosse (Francuz) z Jankiem, oraz w III. parze Ettinger z Clorento (Hiszpanem).

Pan J. Mehoffer, prof. Akad. Sztuk P. odnośnie do notatki naszej, powtórzonej za „Gaz. Narod.“ ogłasza:

„Zaprzeczam, jakobym w liście ogłoszonym przez „Gaz. Nar.“ powiedział, że wszystko inne, stojące poza grupą „Sztuka“, z wyjątkiem może Malczewskiego i Tetmajera, którzy swego czasu także do tej grupy należeli, „ist gleich Nul“. Prawdą jest, że w innym liście, do komitetu pisanym, liście osobistym, mego udziału w wystawie londyńskiej dotyczącym, powiedziałem o Lwowie, że jako ognisko produkcyi artystycznej (als Kunststadt) równa się zeru. To jest moje przekonanie artystyczne i nie moja wina, że jest takie, a nie inne. Osobno mówiąc o stosunkach artystycznych w Krakowie, wspomniałem o pp. Malczewskim i Tetmajerze, jako artystach wybitnych, którzy dawniej należeli do „Sztuki“. Nieprawdą zaś jest, jakobym użył słowa „może“, które tylko złośliwa tendencya do korespondencyi wprowadzić mogła. List mój wysłałem do komitetu, widząc, że rozdział dwóch sal wystawowych na Lwów i Kraków, jest zupełnie nienaturalny, gdyż Lwów w sztuce nie przedstawia oryginalnego, a więc odrębnego kierunku, a różni się chyba tylko wartością produkcyi artystycznej. Zdanie to zresztą dosyć jest rozpowszechnione. Muszę dalej zaprzeczyć, aby list mój miał na celu zamknięcie podwoi wystawy przed tymi polskimi malarzami, którzy nie należą do grupy „Sztuka“. Wystąpiłem jedynie przeciw podziałowi topograficznemu na Lwów i Kraków, uważając za naturalniejszy podział na „Sztukę“ i produkcyę poza nią się rozwijającą. Tyle, co do mego listu“.

Dalej polemizuje p. Mehoffer z twierdzeniem koresp. „Gaz. Narod.“ o złem przyjęciu, jakiego rzekomo doznały wystawy „Sztuki“ za granicą, i udowadnia cytatami, że krytyka zagraniczna nie szczędziła „Sztuce“ najwyższego uznania.

W ręce niemieckie. Obszerne dobra Kotowiecko, własność rodziny Morawskich przeszły drogą subhasty w ręce komisyi kolonizacyjnej za cenę 1,053.500 marek. Do subhasty doszło z powodu łakomstwa spadkobierców ś. p. Józefa Morawskiego, którzy nie chcieli zgodzić się na sprzedaż Kotowiecka z wolnej ręki, choć kupiec Polak ofiarował za te dobra odrazu 1,000.000 marek, a podczas subhasty p. Biedermann, jako przedstawiciel firmy Drwęski i Langner posunął się do ceny 1.053.000 marek. Gdy jednak agent komisyi kolonizacyjnej, niejaki Kamiński cenę tę podbił, p. Biedermann musiał od licytacyi odstąpić. Według pism poznańskich, główną winę w zaprzepaszczeniu Kotowiecka ponoszą p. Olachówka i p. Suffczyńska z Królestwa.

Szkoda słów tracić na taką hańbę — powtarzamy za „Dziennikiem Poznańskim“. Niech ona młyńskiem kamieniem spadnie na sumienia winnych i przygniecie je do poziomu całej nikczemności.

Dobra rycerskie Mełżyn w powiecie witkowskim przeszły z rąk p. Dobrogojskiego na własność komisyi kolonizacyjnej. W sprzedaży pośredniczył znany agent Karol Swinarski.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.